Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze sobota 5 sierpnia 1905. Nr 206.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin", Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z CARATU.

Wszędzie niepewność, wszędzie chaos!

Jako preludyum do rokowań pokojowych pełnomocnik rosyjski Witte zakomunikował prasie amerykańskiej deklaracyę, w której zaprzecza, jakoby Rosya czuła się pokonaną i Japonię poczytywała za niebezpiecznego wroga!

Pan Witte, przemawiając tak wojowniczo, sprzeniewierzył się pozornie swej pokojowej misyi. Uchodził zawsze za stanowczego zwolennika pokoju; skąd więc bierze się u niego ta wojownicza nuta, która uprawnia do pesymizmu?

Równocześnie jenerał Liniewicz, względnie szef sztabu w Petersburgu, ogłasza bombastyczne telegramy, pełne zachwytu nad duchem armii mandżurskiej i zapowiadające .. zwycięstwo!

Takie blagi ze strony rządu rosyjskiego przestały nas oddawna dziwić. Wojowniczy ton dyplomatycznego Wittego i śmieszne fanfary Liniewicza, mają na celu jedynie uspokojenie opinii rosyjskiej oraz uzyskanie lepszych warunków pokojowych.

Rosya jednak, t. j. sfery rządowe petersburskie faktycznie nie wiedzą jeszcze, czy należy zawrzeć **pokój, czy nie?** Carowi zdaje się, że może jeszcze wojnę prowadzić...

Ze sprawą dalszej kampanii **łączy się** też ściśle **sprawa reform** w Rosyi. Car ciągle jeszcze **nie jest zdecydowany na reformy**. Chaos i niepewność, charakteryzująca całe życie Rosyi, objawia się jaskrawo w zakresie rokowań pokojowych i sprawy reform.

I Japonia także nie myśli zawierać pokoju, któryby jej nie zapewnił należytych korzyści i bezpieczeństwa na przyszłość. Japońskie warunki nie będą wcale lekkie. Czy Rosya je przyjmie? To wątpliwe!

„Likwidacya caratu".

Pod powyższym tytułem ukazała się na półkach księgarskich książka p. Konstantego Srokowskiego, w której autor nie podziela wcale optymistycznych poglądów na bliskość konstytucyi, wychodząc z założenia, że chwila obecna w Rosyi jest jeno odbiciem walki dwóch *bezsilności:* rządu niezdolnego do nadania słusznych i przynależnych praw własnemu narodowi, z drugiej zaś strony mocno przecenianej rewolucyjnej opozycyi Rząd utracił wpływ i znaczenie. popadł w zupełny marazm, ale i *rewolucya sił żywotnych nie wykazuje.*

„Najwybitniejszym jej momentem — pisze p. Srokowski — jak dotychczas. były znane wypadki styczniowe w Petersburgu.

Zabito wówczas parę tysięcy robotników. Wszyscy oczekiwali strasznego wybuchu zemsty ludowej. „Sam rząd był przekonany, że po tym wybuchu jego głupiego teroru powinien przyjść jeszcze straszniejszy teror zemsty ludu. Jednakowoż minął poniedziałek, wtorek i środa, a zemsta ludu nie przychodziła". I nie przyszła. A dlaczego? — o to pytać trzeba psychologii ludu rosyjskiego i rosyjskich rewolucyonistów.

„Ośm tysięcy młodzieży uniwersyteckiej. która przez lata całe awanturowała się na nielegalnych wiecach. robiła rewolucye w kuchniach studenckich, strejki, demonstracye, programy i memoryały. teraz znikła i umilkła. teraz kiedy 100.000 robotników rząd carski w ciągu dwóch godzin wykształcił na materyał dla pierwszorzędnej armii rewolucyjnej.. Ucichli i pouciekali — barbarzyńskie, nikczemne, samodury" (str. 92). Po klęsce pod Tsuszimą, jakiej nie zniósłby spokojnie żaden naród, posiadający poczucie godności własnej, naród rosyjski nie drgnął nawet. Walka dwóch bezsilności trwa dalej, a jej dotychczasowy przebieg wskazuje, że n a r ó d rosyjski jest równie bezsilny, jak p a ń s t w o".

Zesłańcy na Sachalinie.

Współpracownik „Pet. Gaz." dowiedzieć się chciał, co też teraz porabiają zesłańcy na Sachalinie, którym Japończycy popalili więzienia. Główny zarząd więzienny, do którego zwrócił się w tej sprawie, niewiele udzielić mu mógł informacyi, główny bowiem zarząd wyspą spoczywał w ręku namiestnika.

„Główny zarząd więzienny — mówił pomocnik naczelnika — zarządzał tylko stroną finansową oraz żywnościową. Ludność dowożono wraz z więźniami z Odessy. Z chwilą wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej z drogi tej korzystać nie można było, to też rozdzieliliśmy więźniów, których mieliśmy duży zapas, po więzieniach wewnętrznych.

„W zamian za to przesyłaliśmy olbrzymie sumy, setki tysięcy rubli generał-gubernatorowi nadamurskiemu, który zakupywał żywność i obmyślał sposoby dostawienia jej na wyspę. Następnie zajęliśmy się rozmieszczeniem zesłańców Sachalińskich, którzy tłumnie opuszczali wyspę, w okręgach syberyjskich, wojną nieobjętych. Zrobiliśmy to na skutek telegramu tegoż generał-gubernatora. Telegram nie objaśniał, w jaki sposób zesłańcy znaleźli się na lądzie stałym. Oto i wszystko, cośmy zrobili. Teraz tam wojna! Więzienia spalone przez Japończyków, ale więzienia te były puste.

— A cóż to za podejrzane osobniki wałęsające się po lasach? — pytał dziennikarz.

— Przypuszczam, że są to maruderzy, których nie brak w każdej armii, a na Sachalinie, wobec składu drużyn, było ich niewątpliwie o wiele więcej...

— Jak Japończycy postąpić powinni z wziętymi do niewoli członkami drużyn?

— Rozumie się, że jak z jeńcami wojennymi...

— To znaczy, że po wymianie powrócą do nas jako obywatele w pełni praw..

— Nie inaczej, skoro na mocy rozkazu Najwyższego uwolnieni zostali od ciężkich robót i skoro im powierzono obronę ojczyzny z orężem w ręku. Wyniknąć wprawdzie może kwestya, gdzie ich, z uwagi na bezpieczeństwo publiczne, osiedlić należy, o powrocie ich jednak do ciężkich robót nie może być mowy".

LALKA.

Kilka spostrzeżeń przez Ellen Key.

Historya nie opowiada nam, czy Kleopatra w dzieciństwie bawiła się lalką, zanim poczęła igrać z dolą ludzką; z pewnością jednak wiemy, że w ojczyźnie Faraonów lalka również była znaną, jak za dni naszych w chacie Eskimosa lub pod zwrotnikiem. Dwie zasadnicze zabawy odnaleść można wśród dzieci wszystkich ludów i wszelkich epok: wojenną grę chłopców i lalkę dziewcząt. Zdają się one świadczyć o pierwotnym podziale pracy między mężczyzną a kobietą.

Gdy z czasem wychowanie stanie się wiedzą i sztuką, wtedy rodzice pilną będą zwracać uwagę na zabawę swych dzieci, w tych niewinnych bowiem objawach duszy młodocianej kryją się zarodki przyszłych skłonności.

Jeżeli dziewczynka obojętnie przyjmuje piękną lalkę, którą dla niej kupiono w pierwszorzędnym magazynie, natomiast sama z gałganów sporządzi sobie laleczkę, pieści ją i tuli, z tego dziecka wyrośnie kobieta, dla której miłość i macierzyństwo stanie się treścią życia, której los może będzie tragiczny, nigdy jednak powszedni.

Jeżeli rodzice natomiast spostrzegą, że ich córeczka zapala się do każdej nowej

lalki, dziś z sobą ją kładzie do łóżeczka, jutro do kąta rzuci, wtedy powinni się starać rozsądnie a ze spokojem okiełzać zbyt żywy temperament, który z czasem tak dobrze może życie szerzyć, jak życie niszczyć.

Jeżeli jedyną przyjemnością dziecka jest stroić lalkę, zmieniać jej suknię balową na strój domowy, by ten z kolei na kostyum sportowy zamienić, wtedy należy w dziecku rozbudzić uczucie, które drzemie gdzieś na dnie duszy.

Gdy dziewczynka przedewszystkiem zajęta jest stroną uczuciową, obawia się obrazić swą lalkę, najtkliwszym głosem przemawia do starych i brzydkich, czulej pieści lalki z wypełzłym włosem, niż kędzierżawe i rumiane, wtedy niech matka prosi Boga o mądrość, by ustrzegła swe dziecko przed siedmiu mieczami, które jej serce przeszyją. Z tego dziecka wyrośnie człowiek, dla którego cudze cierpienie stanie się własnem.

W grze dziecinnej uważne ucho rozróżni całą skalę charakterów i typów kobiecych, począwszy od lekkomyślnej strojnisi, kończąc na Siostrze Miłosierdzia. Trzeba umieć słuchać, gdy dziewczynka przemawia do swej lalki; jest to spowiedź najczystsza, w której mała kobietka wylewa swe uczucia, zwierza się ze swych radości i zmartwień dziecięcych.

Gdy z jednej strony poeci słusznie porównują ludzi do lalek lub marjonetek, któremi los kieruje, prowadząc na ukrytych nitkach, z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że niekiedy te nici człowiek we własne zagarnąć może dłonie.

Zarodki sił i skłonności, które z czasem uczynią z dziecka igraszkę losu lub pozwolą mu los swój ujarzmić, dają się często rozpoznać w tym ruchu, którym dziewczynka swą lalkę do piersi tuli.

Ostatnimi czasy poczęto pilnie obserwować zabawy dziecinne i zastanawiać się nad ich znaczeniem.

Zabawa z lalką i gra wojenna początek swój biorą w pierwotnych, najpotężniejszych instynktach ludzkich: życie mnożyć i życie utrzymywać, broniąc je przed napastnikiem. W tym sensie należy zrozumieć słowa poety: „Głęboka myśl ukryta jest w zabawie dziecinnej“.

Co słychać w mieście?

Dnia 5 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś w sobotę N. M. P. Śnieżnej i Oswalda kr. — Jutro w niedzielę Przemienienie P. J. — Pojutrze w poniedziałek Kajetana w. Donata i Alb.

Sobota.

Operetka lwowska w parku krakowskim. „Sztygar“ operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Teatr powszechny (w budynku pocyrkowym przy ulicy Dietlowskiej-Starowiślnej). „Podróż po Warszawie“ wodewil w 5 obrazach ze śpiewami i tańcami.

Sprawa Wawelu. W sobotę przedpołudniem oddaje wojskowość budynki na Wawelu opróżnione z wojska w ręce Wydziału Krajowego, który zastępować będzie delegat Wydziału arch. Z Hendl i dr Tomkowicz.

Prezydyum m. Krakowa, nie zostało o oddawaniu budynków oficyalnie zupełnie powiadomione i miasto nie będzie tam zupełnie reprezentowane. Jest to godny epilog zachowania się Wydziału wobec Krakowa, który jest w sprawie Wawelu systematycznie lekceważony, choć właśnie Kraków przedewszystkiem umożliwił dzieło restauracyi. Co prawda nie mało w tem winy krakowskiej rady miejskiej, która pozwoliła lekceważyć swe prawa, nawet wtedy, gdy oddawała swe parcele hipoteczne na rzecz kraju.

Dyrektor teatru miejskiego p. Ludwik Solski przybył, jak już onegdaj donieśliśmy do Krakowa i zajął mieszkanie przy ul. Radziwiłłowskiej l. 15. Żona dyrektora znakomita artystka p. Irena Solska, bawi u krewnych pod Samborem.

Przy tej sposobności nie zawadzi nadmienić, że dyrektorowi Solskiemu i w życiu domowem uśmiechnęło się niedawno szczęcie, został bowiem przed kilku tygodniami ojcem córeczki, która razem z mamą na wsi przebywa.

Dyrektor Solski rozpoczyna próby sceniczne z dniem 16 sierpnia. Sezon (sezon przejezdnych) otwarty zostanie 26 sierpnia przedstawieniem „Wesela“ Wyspiańskiego w zupełnie nowej i odmiennej inscenizacyi. Rolę „gospodarza“ obejmie sam p. Solski. Obawiać się jednak należy, że termin otwarcia teatru ulegnie opóźnieniu z powodu nie ukończenia robót instalacyjnych w teatrze.

Zespół teatru miejskiego powiększa się w przyszłym sezonie kilku nowo zaangażowanemi młodemi obiecującemi siłami. Z artystek pomnożyły kadry personalu panie Palińska z Warszawy, Janicz i Słubicka ze Lwowa; z artystów p. Wiślański (z teatru poznańskiego) oraz p. Fritsche, obiecujący inteligentny aktor z teatru popularnego przy ul. Dietlowskiej. Prawdopodobnie zaangażowany zostanie jeszcze jeden artysta do ról lirycznych kochanków.

Miasto nabyło już za cenę, wynoszącą 33% oszacowanej wartości, dekoracye i kostyumy, pozostałe po dyr. Kotarbińskim. Za prawo użycia tychże dyr. Solski płaci miastu 2000 kor. czynszu. Nadto jak wiadomo, w myśl kontraktu obowiązany jest dyr Solski co roku za 12 000 sprawiać nowych dekoracyj i garderoby.

Właściwy sezon teatralny rozpocznie się dopiero koło 15 września. Dyrektor Solski pragnąłby rozpocząć go premierą oryginalnej nowej komedyi polskiej, ale nie dokonał jeszcze wyboru.

Repertoar operetki lwowskiej w teatrze letnim w Parku krakowskim zapowiada:

W sobotę po raz drugi „Sztygar“ operetka w 3 aktach Karola Zellera.

W niedzielę po raz drugi „Apajune“, duch wodny, operetka w 3-ch aktach Karola Millöckera.

W poniedziałek po raz trzeci „Sztygar“ operetka w 3 aktach Karola Zellera.

We wtorek po raz pierwszy „Wesoła dwójka“ operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.

We środę na benefis Andrzeja Lelewicza „Dziewczyna z fiołkami“ operetka w 3 akt. Józefa Hellmesbergera.

W czwartek po raz czwarty „Apajune“,

---

16) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Ostatecznie Paweł Gregorics zrozumiał, że małżeństwo nie dla niego stworzone, zaczem nie zaprzątał sobie głowy pannami, lecz zwrócił swe afekta ku młodym mężatkom. Począł się do nich zalecać; dla pięknej, ognistej pani Vozary sprowadzał z Wiednia kwiaty; w ogrodzie nadobnej pani Maciejowej Muskulyi wypuścił pewnego wieczoru pięćset słowików, które z wielkim trudem nałapano dla niego aż gdzieś w Siedmiogrodzie. Jeden z handlarzy ptaków w Hermanogrodzie dostarczył mu ich. Piękna pani, w upalną noc letnią alabastrowe swe ciało wyciągając na posłaniu, dziwiła się, czemu ptaki tak pięknie śpiewają.

Starać się o względy mężatek, to jest realne przedsięwzięcie. Ani podlotki, ani stare panny nie umieją mężczyzny ocenić należycie; obie kategorye patrzą się nań pod fałszywym kątem i obie mylnemi kierują się pobudkami; jednakowoż młode mężatki, które już stoją pod drzewem poznania i stamtąd obserwują mężczyznę, które już nie marzą i nie są już niecierpliwe — mężatki oceniają najlepiej, co wart jest dany mężczyzna. Ocena młodych kobiet jest najprawdziwszym wskaźnikiem istotnej wartości mężczyzny.

Paweł Gregorics — po cóż mamy obwijać w bawełnę niefortunność jego zabiegów? — nie wiele sukcesów odnosił u młodych kobiet. Wszędzie dama, a nie jej małżonek, dawała mu odprawę; zalotnikom chodzi o coś wręcz przeciwnego: właśnie mężowie powinni na końcu się wściekać.

Paweł Gregorics nudził się okropnie i nie wiedział już zgoła, co począć, gdy właśnie wybuchło powstanie węgierskie.

Ale i do walki o wolność nie chciano go dopuścić. Powiedziano mu, że jest za wątłym, za słabowitym, że nie zniesie trudów kampanii, a pułku swoją osobą nie upiększy. On jednak chciał za każdą cenę coś działać.

Werbujący ochotników pułkownik, który był jego dobrym znajomym, dał mu radę:

— Jeśli już pan koniecznie chce razem z nami działać, wybierz pan sobie jaką spokojną, nie niebezpieczną czynność. — Wojna wymaga także różnej pisaniny. — Przydzielimy pana do jednej z kancelaryi wojennych.

Paweł Gregorics wyprostował się dumnie, z miną obrażoną:

— Zamierzam właśnie obrać sobie najniebezpieczniejszą czynność. Cóż pan uważa za taką, panie pułkowniku?

— Bez wątpienia, służbę szpiegów.

— A więc zostanę szpiegiem.

Jakoż Gregorics został szpiegiem. Przebrał się za rodzaj pielgrzyma (wówczas nie brakowało podobnych marnych figur), krążył między jednym a drugim obozem i armii węgierskiej oddawał cenne usługi. Starzy żołnierze pamiętają jeszcze człeczynę z czerwonym parasolem, który przeciskał się przez linie nieprzyjaciół z miną tak głupią, jakby do dziesięciu zliczyć nie umiał. Chuda, ptasia fizyognomia, spodnie obszarpane i podwinięte, czerwony parasol z zakrzywioną rączką, czyniły zeń postać bardzo charakterystyczną. Kto go raz zobaczył, nie zapomniał tej figury. A widzieli go wszyscy, bo snuł się bez ustanku między wojskami. Nie wielu domyślało się, co właściwie robi, ale jenerał Dembiński snadź dobrze go znał, bo wyraził się o nim: „Ten człeczyna z czerwonym parasolem jest dyabłem we własnej osobie, ale z rodziny dobrych dyabłów“.

Gdy ustała zawierucha wojenna, w następujących smutnych czasach powrócił do Bystrzycy i stał się prawdziwym mizantropem. Nie wyściubiał nosa poza obręb swego wielkiego domostwa i nie zamyślał już ani o pracy publicznej, ani o ożenku. Przyszedł nań jednak koniec, jaki zwykł czekać starych kawalerów: zakochał się w swej kucharce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

duch wodny, operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

W piątek po raz drugi „Małżeństwo na żart“ operetka w 3 aktach Franciszka Lehara.

W sobotę po raz pierwszy „Madame Sherry“ operetka w 3 aktach Hugona Feliksa.

Sprawa „Harmonii“. Przed kilku miesiącami — z okazyi rozłamu i reorganizacyi „Harmonii“ — wyraziliśmy obawę, że sympatyczna orkiestra będzie miała do walczenia z nadmiernemi trudnościami materyalnemi, którym nie podoła. Organizatorzy orkiestry, z pewnością najlepszą wolą powodowani, zabrali się jednak żwawo do dzieła. Nowy dyrektor orkiestry, dzielny muzyk p. Górski, zdołał istotnie (co prawda, sprowadziwszy szereg obcych muzyków) zorganizować wyborną orkiestrę filharmoniczną — a koncert w sali teatru miejskiego, wykonany przy współudziale najwybitniejszych amatorów, wystawił chlubne świadectwo talentowi p. Górskiego. Niestety, trzeźwe, z kredką w ręku przedsięwzięte obliczenia nasze sprawdziły się w zupełności. „Harmonia“ ma już obecnie do walczenia z wielkim deficytem (który pokrywa prezes Tow. pos. Federowicz), deficytem, który niewątpliwie nadal wzrastać będzie stale.

„Harmonia“ ubiega się teraz o teatr miejski i — jak nas informują z kół przyjaciół tej orkiestry — dyrekcya teatru chętnie godzi się na to, aby orkiestra „Harmonii“ grywała w teatrze. Jednakowoż materyalne podstawy bytu tej orkiestry przez to bynajmniej się nie wzmocnią. Dyrekcya płaci bowiem orkiestrze teatralnej *800 koron* miesięcznie, zaś budżet miesięczny „Harmonii“ wynosi obecnie blisko *3000 koron*. W jaki sposób orkiestra zarobi brakującą kwotę? Zważywszy, że przedstawienia teatralne nieraz kończą się po godz. 12 w nocy — orkiestra „Harmonii“ musiałaby się często wyrzekać produkcyi na balach: główne źródło dochodu przez to odpadłoby orkiestrze.

Sytuacya tej orkiestry nie jest zatem łatwa — i przyjaciele „Harmonii“ powinni właśnie w interesie orkiestry dobrze rozważyć położenie. Niestety, dobre chęci i zapał, nadzieja i poezya nie wystarczą w życiu — trzeba wszystko opierać na twardym pokładzie cyfr. A cyfry — jak wiadomo — w muzyce odgrywają ważną rolę.

Oddział kolarski „Sokoła“ krakowskiego urządza w niedzielę dnia 6 b. m. wycieczkę do Mogilan i Swoszowic; wyjazd z przed gmachu „Sokoła“ o godzinie 2 po południu. W program wycieczki wchodzi wyścig górski na przestrzeni Gaj-Mogilany, w którym wezmą także udział członkowie oddziałów sokolich z Podgórza, Niepołomic i Wieliczki.

Oddział kolarzy „Sokoła“ krakowskiego obchodzić będzie w dniu 3-go września, w razie zaś stałej niepogody dnia 9 o września b. r. dziesiątą rocznicę istnienia oddziału. W program uroczystości wchodzą: nabożeństwo, obrady delegatów w sprawie zjednoczenia sokolich oddziałów kolarskich, wyścigi, w końcu uroczysta wieczornica w „Sokole“. Na jubileusz ten zaproszone zostaną wszystkie sokole oddziały kolarskie (ze Śląska, Galicyi i Bukowiny), oraz krakowskie kluby cyklistów.

Krakowskie Towarzystwo Ratunkowe w sprawozdaniu za lipiec 1905 r. wykazuje: liczba doraźnych pomocy wyniosi 393, w tem: nagłych zasłabnięć 50, przypadków chirurgicznych 192, samobójstw 10, porodów i poronień 10, przypadków obłąkania 8, fałszywych alarmów 8, symulacyj 3. Dotkniętych było: mężczyzn 265, kobiet 89, dzieci 39. Służbę pełniło 24 ochotników.

Z gminy ewangelickiej. Ponieważ wniosek starszyzny gminy ewangelickiej w Krakowie na zwinięcie ludowej szkoły, istniejącej przy tejże gminie z dniem 1-o września 1905 r., nie uzyskał na walnem zgromadzeniu członków gminy ewangelickiej w Krakowie z dnia 2 lipca b. r., wymaganej ustawą kościelną, większości głosów, przeto gmina nauczycielska w Krakowie będzie i nadal prowadziła ludową szkołę ewangelicką z językiem wykładowym niemieckim i polskim.

Wpisy na rok szkolny 1905/6 odbędą się w dniach 30 i 31 sierpnia b. r. między godziną 9—12 w kancelaryi szkolnej przy ul. Grodzkiej pod l. 58.

W Zakopanem koncert artyty opery warszawskiej p. W. Grąbczewskiego, odbędzie się w dniu 6 sierpnia b. r. ze współudziałem pp. Misky, śpiewaczki ze Lwowa, Mertówney, pianistki, Ostrzyńskiej i Demana, wirtuoza skrzypka lwowskiej orkiestry, Saymana i kompozytora Świerzyńskiego. Repertoar: arye operowe i duety Leoncavalla, Statkowskiego, Donizettiego, pieśni Świerzyńskiego i Galla, kwartet z „Rigoletta“ itd.

Szkoła stolarska w Kalwaryi. Zarząd szkoły prosi nas o zawiadomienie, iż wpisy uczniów na rok szkolny 1905/906 rozpoczną się dnia 1 września b. r. i trwać będą przez cały tydzień.

Ponieważ tylko ograniczona liczba uczniów przyjętą być może — należy wcześnie zgłoszenia nadsyłać, gdyż późno nadesłane nie będą uwzględniane.

Warunki przyjęcia następujące:

1. Ukończony 14 rok życia i fizyczne uzdolnienie do pracy w warsztacie.

1. Ukończone 4 a najmniej 3 klasy szkoły ludowej.

3. Rewers ojca lub opiekuna, iż uczeń przez przeciąg nauki Zakładu nie opuści.

Nauka w szkole trwa 4 lata i jest udzielaną **bezpłatnie**, a ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim.

Uczniowie winni się przez przeciąg nauki sami utrzymać, w razie jednak wielkiej pilności i zdolności okazanej w pracy, mogą otrzymywać zapomogi w formie wynagrodzeń za roboty — lub w formie stypendyów.

Utrzymanie ucznia w Kalwaryi kosztuje od 20 do 40 koron miesięcznie.

Wpisy na wieczorny kurs majstersko-czeladniczy rozpoczną się w dniu 1. września i będą trwały do dnia 5 go października br.

Warunki przyjęcia:

1. Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem.

2. Uzdolnienie fachowe.

Nauka trwa od 1 października do końca marca i udzielaną bywa w godzinach wieczornych, 3 razy tygodniowo i w niedzielę rano.

Czeladź stolarska otrzymuje za każdy wieczór nauki 20 gr. odszkodowania.

Dla uczniów tego kursu prowadzony także będzie kurs przygotowawczy z rachunku.

Wł. Niemczynowski kierownik szkoły.

Zgromadzenia krawców. W piątek 4 go sierpnia o godzinie 7 wieczór w sali Związku robotniczego (Mały Rynek l. 7) odbędzie

---

W. M. DOROSZEWICZ.

DESZCZ.

Syn nieba — oby imię jego przetrwało wieczność! — cesarz Li-O-A stał przy oknie swego porcelanowego pałacu. Był on młody, dlatego też i dobry. Wśród przepychu i blasku nie zapominał o biednych i nieszczęśliwych.

Deszcz lał strumieniem. Niebo płakało, drzewa i kwiaty wylewały łzy. Cesarzowi ścisnęło się serce ze smutku i zawołał:

— Pożałowania godni są ci, którzy podczas deszczu nie mają nawet okrycia głowy.

I zwrócił się do podkomorzego i rzekł:

— Chciałbym wiedzieć, ilu takich nieszczęśliwych być może w moim Pekinie.

— O promieniu słońca — odrzekł Czung-Chi-Czang, upadł na kolana i schylił głowę. — Czyż istnieje co niemożliwego dla władcy królów? Jeszcze przed zachodem słońca, Ojcze jutrzenki, dowiesz się, czego pragniesz wiedzieć.

Cesarz uśmiechnął się dobrotliwie, a Czung-Chi-Czang co tchu poleciał do pierwszego ministra, San-Czi-San.

Przybył do niego zdyszany i w pośpiechu nie zdołał nawet wykonać wszystkich uroczystych pokłonów, należących się pierwszemu ministrowi.

— Radość wszechświata, nasz najłaskawszy władca — mówił bez ładu — jest strasznie zaniepokojony. Niepokoją go wszyscy ludzie w Pekinie, którzy chodzą podczas deszczu bez kapeluszy i chciałby dziś jeszcze wiedzieć, ilu jest takich.

— Tak, jest dość takich włóczęgów — odpowiedział San-Czi-Sau — chociaż. .

I rozkazał natychmiast zawołać naczelnika miasta, Paj-Czi-Wo.

— Złe wiadomości ze dworu — rzekł do naczelnika, który, na znak czci, głowę ku ziemi skłonił. — Sam pan naszego istnienia zauważył nieład.

— Jakto? — zawołał Paj Czi-Wo. — Czyż zamku nie otacza wspaniały i cienisty park, zasłaniający mu Pekin?

— Nie wiem jak się to stało — odpowiedział San-Czi-San; — Jego cesarska wysokość ogromnie zaniepokojony z powodu włóczęgów, którzy nawet podczas deszczu chodzą bez kapeluszy i życzy sobie dziś jeszcze wiedzieć, ile takiego motłochu jest w Pekinie. Zastosuj się do tego!

— Zawołać mi natychmiast tego starego psa Chuar-Dżunga — krzyknął za chwilę Paj-Czi-Wo do swego podwładnego.

I kiedy przyszedł naczelnik straży miejskiej i blady ze strachu do nóg mu upadł, obrzucił go mandaryn stekiem obelg:

— Ty nieponiu, próżniaku, podły zdrajco, ty! Chcesz, by nas wszystkich poćwiartowano?

— Wytłómacz mi przyczynę twego gniewu — jęknął Chuar-Dżung, trzęsąc się ze strachu, — bym mógł pojąć twe uprzejme słowa, któremi mię zaszczycasz, gdyż wątpię, czy inaczej potrafię zrozumieć twą mowę, pełną mądrości.

— Stary psie, któremu raczej przystaje stadu świń przewodzić, a nie największemu miastu na kuli ziemskiej! Sam władca Chin zauważył; że u ciebie w mieście panuje nieporządek. Włóczęgi wałęsają się po ulicach Pekinu, nie mając nawet w deszcz kapelusza na głowie. Masz mi do wieczora zdać raport, ilu takich w Pekinie zostało.

— Zrobię wedle rozkazu — odrzekł Chuar-Dżung i uderzył trzy razy czołem o ziemię, a następnej chwili tupał nogami i krzyczał na straż, zwołaną ogłuszającymi dźwiękami gongi:

— Nędznicy, z których dlatego tylko każę połowę powiesić, aby drugą połowę na węgiel spalić! Tak pilnujecie miasta! Włóczęgi w deszcz chodzą bez kapelusza! Za godzinę macie ich wszystkich aresztować!

Straż zabrała się do wykonania rozkazu i w przeciągu godziny powstała nagonka na ulicach Pekinu. „Trzymaj, łapaj!“ wołali strażnicy i gonili za każdym, kto

się zgromadzenie krawców i krawczyń krakowskich, zwołane przez tutejszą partyę socyalistyczną. Sekretarz austryackiego Związku krawców z Wiednia będzie referował na temat: Położenie robotników i robotnic, a organizacya państwowa, poczem nastąpi dyskusya i wnioski.

W sobotę 5 b. m. o godz. 10 rano urządza krakowska żydowska partya socyalistyczna zgromadzenie krawców w lokalu przy ul. Jasnej l. 8 z takim samym programem.

Tow. ratunkowe zawezwano we czwartek o godzinie 4 po południu do schroniska brata Alberta, gdzie siedmdziesięcioletnia Zofia Dudkowa, uległa silnemu krwotokowi płucnemu. Chorą po udzieleniu pierwszej pomocy lekarskiej odwieziono do szpitala św. Łazarza.

Sadzawka na plantach jest tak niefortunnie zbudowana, że woda nie mając odpływu w kilku dniach się zanieczyszcza i okrywa pleśnią, wydając niemiłą woń. Właśnie wczoraj spuszczono z basenu wodę, zieloną jakby z gnojówki i oczyszczono basen, poczem napełniono go świeżą wodą. Czas był by już najwyższy po temu, bo w zanieczyszczonej wodzie zagnieździły się na dobre żaby i wieczorem urządzały chórowe koncerty.

Zguba. Sędzia śledczy z Piotrkowa p. Ludwik Świdziński, w czasie chwilowego pobytu swego w Krakowie, zgubił we czwartek wieczorem w Parku krakowskim złoty brelok, w kształcie prostokąta, na którym z jednej strony jest cyfra rzymska XXV, wysadzona brylancikami, z drugiej zaś emblemat sądowy rosyjski i napis w języku rosyjskim „Od kolegów sądu obwodowego piotrkowskiego, dla sędziego śledczego Świdzińskiego, za 25 lat służby". Pan Ś. dla którego brelok ten jest cenną pamiątką, prosi uczciwego znalazcę, o złożenie zguby w dyrekcyi policyi.

Zwiedzanie Wawelu. Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa ogłasza: Dnia 5 b. m. wchodzi kraj w posiadanie Zamku na Wawelu za cenę 2,600.000 koron. — Dotychczas nie wzbraniała wojskowość zwiedzania Zamku, atoli ze względu na załogę ograniczono liczbę zwiedzających do 20 najwyżej osób, oraz należało o zwiedzaniu za wiadomić komenderującego oficera. Z objęciem Wawelu przez kraj odpadną te formalności, a w najbliższą niedzielę pospieszą zapewne tłumy Krakowian i przejezdnych zwiedzać dawną siedzibę królów naszych. Tow. miłośników hist. i zabytków Krakowa poczyniło kroki o ułatwienie zwiedzania, a po uregulowaniu tej kwestyi urządzi wycieczkę pod kierunkiem objaśniających, oraz wygotuje drukowany przewodnik z objaśnieniami historycznemi i artystycznemi.

Żołnierz kaleczy żandarma. Na Dębnikach wczoraj wieczorem dwu pijanych żołnierzy wyprawiało awantury. Plutonowy żandarmeryi Ignacy Marcinowski chciał wraz z wachmistrzem aresztować jednego z ekscedentów, ale ten dwukrotnie bagnetem przebił żandarmowi rękę. Żandarm mimo ran dobył szabli i ciął żołnierza w głowę i zaaresztował go. Drugi żołnierz zbiegł.

Żandarm z upływu krwi zemdlał i został odwieziony do Pogotowia.

Obłąkany. Michał Kmiczinski wyskoczył w stroju adamowym z okna mieszkania przy ul. Topolowej i biegał po ulicy. Po długiej chwili dopiero sąsiedzi wpłynęli nań, aby się ubrał i odwieźli go do szpitala św. Łazarza. Tam go nie przyjęto — i ostatecznie chorego odwieziono do aresztów miejskich.

Szajka młodocianych włamywaczy. W piątek rano aresztowała policya 9-letniego Stefana i 12-letniego Wincentego braci Kebrzaków, którzy w towarzystwie nieprzyaresztowanych dotychczas 12 letniego Maryana Fijałkowskiego i 13 letniego Kazimierza Kantorowicza, dokonali w nocy z czwartku na piątek szeregu śmiałych kradzieży. Najpierw włamali się oni do składu starzyzny, przy ul. Berka Joselowicza i skradli stamtąd rzeczy za przeszło 40 K. Następnie udali się na ul. Starowiślną do domu pod l. 49, gdzie usiłowali włamać się do mieszkania jednego z lokatorów, który wyjechał na świeże powietrze, ale silny zamek i kłódka stawiały silny opór, wobec tego udali się na podwórzec i tam włamali się do drugiego lokatora, również nieobecnego. W mieszkaniu rozbili kufer, ale o ile dotąd wiadomo, zabrali z niego tylko kilka koron gotówki.

Ponieważ tej samej nocy dokonano kilku włamań na ul. Miodowej i na placu Bawół, a zachodzi podejrzenie, że dokonała ich ta sama młoda szajka, policya prowadzi w tej sprawie energiczne śledztwo.

Budowa kościoła parafialnego w Podgórzu postępuje raźno naprzód. Zakładanie fundamentów zostało już ukończone. Obecnie wyłaniają się dosyć pokaźnie filary nawy głównej i cokół granitowy. Budową kieruje osobiście projektodawca inżynier Żubrzycki, zaś z ramienia gminy Podgórza i miejscowego komitetu parafialnego, obecnym jest przy budowie budowniczy miejski, p. Krylowski.

Poświęcenia kamienia węgielnego należy się spodziewać w połowie sierpnia b. r.

Restauracya „Sokoła" podgórskiego. — Wydział „Sokoła" podgórskiego przystąpił w ciągu bieżących feryj do gruntownej wewnętrznej restauracyi sokolni. Posadzka stara została zerwana, a ułożona nowa, ściany na nowo obmalowano, prócz tego w miejsce pieców żelaznych, wstawiono kaflowe.

Z myśli zewnętrznego otynkowania sokolni i wyprawienia fasady, musiał wydział z braku środków materyalnych na razie zrezygnować i odłożyć do roku przyszłego.

W Królestwie Polskiem.

Telegramy „Nowin"

Strejk na kolejach.

Warszawa. Wczoraj w południe **zastrejkowali wszyscy robotnicy kolei warszawsko wiedeńskiej i warszawsko-terespolskiej.** Pociągi, dworce i magazyny strzeżone są przez wojsko. Zastrajkował także personal wielkiego towarzystwa transportowego „Nadieżda".

Terror socyalistyczny.

Warszawa. Lekarze sądowi, którzy orzekli, że Kasprzak jest symulantem, otrzymali wyroki śmierci. (Lekarze prywatni poprzednio wydali orzeczenie, że jest obłąkany !).

Zamknięcie fabryki.

Warszawa. Wczoraj wieczorem zarząd fabryki „Lilpop, Rau i Loewenstein" ogłosił, **że wobec strejku zmuszony jest zamknąć swe zakłady i wydalić bezzwłocznie** wszystkich robotników. Przed fabryką gromadzą

---

nie miał kapelusza. Ludzie chowali się przed nimi, jak szczury przed kucharzem. Powyciągano ich z za płotów i bram i brakło tylko minuty do godziny, kiedy wszyscy się znaleźli w więzieniu.

— Ilu ich jest? — zapytał Chuar-Dżung.

— 20.871, — odpowiedzieli strażnicy, kłaniając się do ziemi.

— Ściąć ich! — rozkazał Chuar-Dżung.

I już za pół godziny leżało na podwórzu więziennym 20.871 ściętych Chińczyków.

I 20.871 ściętych głów obnoszono po ulicach miasta, jako odstraszający przykład dla ludu.

Chuar-Dżung złożył raport o tem mandarynowi Paj-Czi Wo.

Paj-Czi-Wo ministrowi San-Czi-San.

San-Czi-San podkomorzemu Czung-Chi-Czang.

Nadszedł wieczór. Deszcz ustał. Lekki wietrzyk poruszał drzewa i strząsał z nich dyamentowy deszcz na kwiaty, rozlewające dokoła słodką woń i lśniące cudownie w promieniach zachodzącego słońca.

I ogród powstał świeżo stworzony z blasku i woni, a syn nieba LI-O-A, stał przy oknie swego porcelanowego pałacu i podziwiał w zachwycie wspaniały ten obraz.

Będąc młodym i dobrym, nie zapomniał i w tej chwili o nieszczęśliwych.

— Miałeś mi powiedzieć — rzekł do Czung-Chi-Czanga — ilu jest ludzi w Pekinie, nie mających kapeluszy, by się nim przynajmniej przed deszczem ochronić.

— Sługi twoje spełniły rozkaz władcy świata — odrzekł Czung-Chi-Czang i pokłonił się głęboko.

— Iluż ich jest? Ale mów prawdę!

— Niema w całych Chinach ani jednego Chińczyka, któryby nie posiadał kapelusza, aby się w deszcz nim okryć. Przysięgam, że mówię najczystszą prawdę.

I Czung-Chi-Czang podniósł ręce i skłonił głowę na znak najświętszej przysięgi.

Twarz dobrego cesarza zajaśniała uśmiechem szczęścia:

— Szczęśliwe miasto, szczęśliwy kraj! — zawołał — i jakże szczęśliwym jestem ja, że pod memi rządami naród mój tak kwitnie.

I cały dwór był szczęśliwy, patrząc na szczęśliwego cesarza.

A San-Czi-San, Paj-Chi-We i Chuar-Dżung otrzymali order świętego smoka za ojcowską opiekę nad ludem.

MOJE CIOTKI.

(Z notatek starego kawalera).

(Dokończenie).

— Czy pan nie jest przypadkiem trochę tego — uczyniła śliczny ruch paluszkiem na czole.

— Noo, dlaczego? — rzekłem z miejsca mniej groźny z nią, niż z ciotkami.

— Co za sens kłócić się wiecznie?

— Co prawda, niema w tem wiele sensu.

— Więc po co?

— Zgodzi się pani, że to są nieznośne baby.

— Zgodzę się pod warunkiem, że przyzna pan, iż najnieznośniejszą babą jest ktoś trzeci.

— Ja? — pytałem, rozcierając jej zziębnięte od mrozu łapki. — Prawda, ale nie zaprzeczy pani, że denerwuje ta ich wieczna pewność, że one mają słuszność...

— ...A nie pan — pochwyciła ogromnie śmiesznie; roześmiałem się aż do rozpuku.

— Ale czemuż to pani tak z niemi naraz solidaryzuje?

— Czy mam być zupełnie szczerą? — zakłopotała się z prześliczną minką.

się (godzina 9 wieczór) wzburzone tłumy robotników.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin".

Zakończenie strejku.

Petersburg. „Now. Wremia" donosi z Noworosyjska, że komunikacya na kolei władykaukaskiej została znowu przywróconą. Główni agitatorzy zostali uwięzieni. Pogłoski, jakoby podczas ostatnich rozruchów zginęło 70 osób, między temi wiele kobiet i dzieci, są nieprawdziwe. Departament policyi ogłasza w „Prawit. Wiestniku", że podczas starcia robotników kolejowych z wojskiem w Noworosyjsku, zginęło 13 robotników i 1 kozak, a 20 robotników odniosło rany.

Ulgi dla żydów amerykańskich.

Berlin. Jak informują z Petersburga, żydom, poddanym amerykańskim, wydano pozwolenie na nieograniczony pobyt w obrębie państwa rosyjskiego.

„Berliner Tageblatt" wyraża się z przekąsem, że Ameryka bez długich korowodów otrzymała to, czego Niemcy, mimo przyjacielskich stosunków z Rosyą i długich usiłowań nie mogły uzyskać.

Mobilizacya kozaków.

Petersburg. Wczoraj zarządzono mobilizacyę 6 pułków kozaków, które mają być użyte do służby policyjnej w Królestwie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin".

Rokowania pokojowe.

Nowy Jork. Jak jap. pełnomocnik pokojowy, Sato, zapewnia, wnosi on z oświadczeń Wittego, że tenże ma daleko idące pełnomocnictwo i że decyzya Wittego będzie także dla cara obowiązującą. Zdaniem Sata wojna kosztuje Japonię 2 milionów yenów dziennie, tj. razem 500 milionów dolarów.

Japończycy na Sachalinie.

Tokio. B. Reutera donosi: Przeważna część rosyjskiego wojska poddała się Japończykom 31 lipca

Różne telegramy.

Przesilenie na Węgrzech.

Minister honwedów wydał rozporządzenie, na mocy którego wywieszanie kart, powołujących rezerwistów na ćwiczenia, odbywać się winno na przyszłość w posterunkach żandarmeryi, nie jak dotychczas w urzędach gminnych, w Budapeszcie zaś w urzędach policyjnych. — Karty wywieszane będą na dni 8, gdy zaś wezwany rezerwista na czas powołania nie stanie, uważanym będzie za dezertera. — Według ustaw wojskowych, wywieszanie kart w posterunkach żandarmeryi praktykowanem jest wtedy tylko, gdy adres powołanego nie jest władzy znany. Ponieważ jednak gminy, posiadające adresy, obecnie odmawiają wyjawiania tychże, rząd chwycił się powyższego środka. Fakt ten jest jeszcze jednym dowodem bezsilności rządu, a ewentualne karanie rezerwistów może tylko ludność rozgoryczyć.

Budapeszt. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza wiadomości kilku pism, jakoby w oddziale wojskowym magistratu peszteńskiego zjawiło się onegdaj kilku żołnierzy-honwedów, celem odpisania adresów mających być powołanymi rezerwistów. Honwedzi, którzy *onegdaj zjawili się w tym oddziale* (a po co?), zabawili tam kilka minut i sprostowali tylko niektóre adresy.

Pogłoski o amnestyi.

Budapeszt. „Pester Lloyd" zaprzecza wiadomości niektórych pism, które doniosły, że 18 bm., tj. w dniu urodzin cesarza, nastąpi ogólna amnestya.

Pruskie rugi.

„Nordd. Allg. Ztg.", organ księcia Bülowa, potwierdza wiadomość, że pruski minister spraw wewnętrznych Bethmann-Hollweg wydał do wszystkich prezesów rejencyjnych rozporządzenie, **zabraniające odtąd zatrudniania w zakładach przemysłowych robotników polskich z Królestwa Polskiego i Galicyi**

Co na to hrabia Gołuchowski?

Sprawczyni zamachu na sułtana.

Konstantynopol. Armenka Petrowowa rosyjska poddana, jest podejrzaną o spełnienie zamachu na sułtana. Przybyła ona z Grecyi na dzień przed zamachem, a w dzień po zamachu odjechała do Rumunii. Śledztwo wykazało, że Petrowowa udała się na selamlik w nowo sprowadzonym powozie na gumach i że maszynę piekielną wiozła w tyle, za siedzeniem.

Anarchiści.

Zurych. W tych dniach ma Rada związkowa wydalić pewną liczbę tu uwięzionych anarchistów. Na czele grupy tej stał Nacht z Galicyi i brat jego, który przed aresztowaniem zbiegł, oraz jeden berlińczyk, Uwięziono go za daleko rozgałęzioną propagandę anarchistyczną. W proklamacyi grozili anarchiści przywódcy tutejszych socyalistów powieszeniem, gdyż socyaliści są dla nich groźniejszymi od innych przeciwnikami.

Londyn. W Izbie gmin oświadczył podsekretarz stanu, Percy, że rząd angielski rokuje z Francyą w sprawie budowy kolei w dolinie Jangce aż do Szeczuan. Rokowania nie są jeszcze ukończone, jest jednak nadzieja, że kolej ta zostanie pod auspicyami obu tych mocarstw zbudowaną.

W odpowiedzi na zapytanie oświadczył dalej Percy, że ostatnie propozycye mocarstw co do reform w Macedonii są tego rodzaju, że wszelkie zmiany albo zwłoka, są niemożliwe.

Paryż. Z interwencyi rządu rokowali bankierzy z zakładem Jaluzot'a „Printemps" celem ochrony interesów tych, którzy w „Printemps" składali oszczędności. Zwroty mają być prowizorycznie zawieszone. Mimo zapewnień, że chodzi tylko o formalności, przyszło wczoraj przy kasach „Printemps" do bardzo burzliwych scen.

— A bo widzi pan jest tak: Miałyśmy dziś iść na Kamińskiego. Pan zepsuł ciotce humor, więc z teatru będzie figa.

— Aj! Biedactwo! — całowałem jej rączki. I jakże to naprawić?

— Trzeba wrócić do ciotek, być bardzo miłym, pocałować w rączkę.

— O! Dziękuję. Nigdy nie całuję rączek.

— Nigdy? — wycofywała swoją rozgrzaną już dłoń z uścisku — sądziłam, że przeciwnie. A pan tak ładnie mówił ciotkom przed chwilą o dobroci. Otóż proszę być dobrym dla mnie i spełnić, co rozkażę. Zgoda?

— Rozkazów nie proponuje się, lecz się daje.

— A więc usiądźmy na kanapce tu przy drzwiach i cichutko będziemy śledzili, kiedy nadejdzie najodpowiedniejsza chwila, aby pan wrócił do ciotek i spełnił moją prośbę. A może pan znudzi się tu ze mną? Cicho! Ani mrumru. Pani każe. Słuchajmy więc.

Przypatrywałem się jej, jak obcej.

To dziwne. Znałem ją przecież nie od dziś.

Znane mi zamiary ciotki co do nas obojga nie trafiały mi także jakoś do przekonania. Lecz nigdy nie wydała mi się tak ponętną, jak dziś, ze swemi jasnemi włosami, pieniącemi się niesfornie z pod futrzanej czapeczki. — Nie spuszczałem z niej oka.

Z drugiego pokoju dochodził głos ciotek:

— A to ziółko!

— Biedna jego matka!

— Szczęście, że tego nie dożyła!

— Możeby teraz wejść? — żarcikując, zapytałem szeptem pannę Dziunię.

— Wśród największej burzy? — odparła cichutko, aby nie płoszyć ciotek. — Niech Bóg broni! Słuchajmy dalej — groziła mi paluszkiem — przecież pan nie lubi całować po rękach?

Z drugiego pokoju starcze, ostre głosy brzmiały:

— Nieodrodny synek papy!

Teraz odrazu znać było, że ciotki zaprzyjaźniły się ze sobą ogromnie.

— Wiesz, straciłam zadatek, dany Maryannie. Nie wezmę jej. Nie wiedziałam, że się tak źle u ciebie sprawowała. (Biedna Maryanna! Na wojnie musi paść ofiarą — Bogu duszę winien żołnierz!)

— A teraz czas, żeby pan wszedł do pokoju — szepnęła panna Dziunia — lecz co to? Znowu?

Ku naszemu zdumieniu, w powietrzu, po tej cudownej harmonii, spowodowanej wspólną nienawiścią ku mnie, zaczyna się znowu roznosić zapach prochu.

— Może u ciebie sprawowałaby się Maryanna lepiej? Ty masz tyle taktu! — rzuciła pierwszą strzałę ciotka Stanisława, przekonana, że sama posiada więcej taktu.

— Taak? Ale za to ja nie mam twego serca! — odparła zupełnie już uzbrojona ciotka Wanda — łudząc się, że to ona właśnie ma tkliwe serce.

— Te, te, te — mówiła jedna.

— Te, te, te — syczała druga.

Strzały padały jedna za drugą.

Lecz o dziwo! Nie czułem obecnie do nich żadnego żalu. Przeciwnie. Te stare, rozgniewane głosy stały mi się naraz wprost sympatyczne.

Biedne, stare ciotki. Przekonane, że każda z nich ma jedynie racyę, że każda z nich jest mądra i taktowna!

Czyż nie są one w szczególe podobne do wszystkich ciotek, a wogóle do wszystkich ludzi na świecie, widzących maleńki skrawek prawdy jedynie przez pryzmat własnego temperamentu, własnych „widzi mi się", nieraz jednej chwili.

Jakże słuszną była uwaga pny Dziuni, brzmiąca mniej więcej:

— Denerwuje cię pewność ich zdania,

Prosimy odnowić prenumeratę

Prenumerata „Nowin“ wynosi
W Krakowie miesięcznie . . 1 K 40 h
Na prowincyi „ . . 1 K 50 h

Różne wiadomości.

Statystyka ludności w Rosyi. Ze spisu ludności w państwie rosyjskiem, dokonanego w roku 1897, a ogłoszonego teraz dopiero, wynika, że liczba ogólna ludności wynosiła — 126,586.526 osób. Prawosławnych — 87,123.604, wrogich względem prawosławia — 2,204.595, mahometan — 13,906.972, katolików — 11,467.994; żydów — 5,215.805 i ewangelików — 3,572.653. — Szlachty dziedzicznej — 1,220.169; czynowników — 630.119, duchownych wszystkich wyznań — 588.947; obywateli — 342,927; kupców — 282.179; mieszczan — 13,386.392; włościan 96,896.648, kozaków — 2,928.742; „obco plemiennych“ — 8,297.965. Stosunek używanego języka do ogółu przedstawia się następująco: wielkorosyjski język stanowi — 44·3%, małoruski — 17·8%, polski — 6·3%, białoruski — 4·7%, litewski — 1·0%, żmudzki — 0·4%, łotyski — 1·1%, mołdawski i rumuński — 0·9%, niemiecki — 1·4%, żydowski — 0·4%, gruziński — 0·6%, ormiański — 0·9% i tatarski — 0·3%. Analfabetów posiada Rosya 99.070.436!

Rzekoma zmiana klimatu. Liczne czasopisma zajmują się sprawą zmian w klimacie, które od kilku lat dziesiątek mają się podobno w Europie zwolna dokonywać. I gdy dawniej przy takich zmianach klimatu bajano o pewnem stałem pogorszeniu się naszych stosunków atmosferycznych, to teraz twierdzi się, że zbliżamy się do cieplejszej epoki, do „nowego trzeciego okresu“. Oznaki tego widzi Wilhelm Schuster, który uważa się za autora tego odkrycia, w objawach wśród świata ptaków. Oto zauważyć się daje, iż wiele ptaków, które są właściwie przelotnymi, zimuje w kraju; nadto zimowe leża tych śpiewaków i drapieżców, które stały się stałymi ptakami, z każdym rokiem obejmują większą szerokość. Dalej, mają ptaki z północy nie tak licznie, jak dawniej, do nas przybywać, natomiast znajdują się u nas w lecie ptaki, jakich dawniej w Europie środkowej nie widywano. Wszystko to może prawda, ale wniosek z tego, że wzrost ciepłoty stale w naszym klimacie postępuje, jest całkowicie chybiony. O zmianie temperatury można na pewne wnioskować tylko na podstawie obserwacyj termometru, a te są z okresu, jakich stu ostatnich lat do dyspozycyi z większej części krajów środkowej i północnej Europy. Z nich jednak nie wynika nic na poparcie hypotezy o jednostronnej zmianie klimatu (na lepsze, lub gorsze). Także historyczne precedensy nie uprawniają do żadnych wniosków co do stałej zmiany klimatu na większym obszarze.

Nowy materyał wybuchowy. Współzawodnictwo w ulepszaniu materyałów wybuchowych nie daje spokoju wynalazcom. Po „liddycie“ i „szimose“, którego strasznych skutków doświadczają uczestnicy wojny obecnej na Dalekim Wschodzie, przychodzi kolej na nowy materyał wybuchowy, nazwany „dunnitem“; tajemnicę jego składu nabyły niedawno Stany Zjednoczone za olbrzymią sumę. Gdy granaty, liddytem napełnione, pękają na 30 części, mniej więcej, pociski, zawierające taką samą ilość dunnitu, rozlatywały się podczas dokonywanych prób na 2.000 do 3.000 kawałków. Nadto skutkiem wywołanego wybuchem olbrzymiego rozcieńczenia powietrza, u zwlok, znajdujących się tuż w pobliżu, następowało pękanie naczyń krwionośnych i miękkich części ciała, chociaż odłamki pocisku ich nie dotykały. Bloki granitowe zamieniały się w proch, w murach fortów wyrywał „dunnit“ wielkie otwory, a nie ostał się jego działaniu nawet najgrubszy pancerz okrętu.

Zdzierstwo paryskie. Pisma nasze w swoim czasie wytykały „słony“ rachunek, jaki podano szachowi perskiemu za trzy dni pobytu w hotelu Georgea we Lwowie. Ale rachunek ten jest bagatelą w porównaniu ze zdzierstwem, jakie stosują paryżanie względem szacha i jego świty. W tych dniach szach pojechał do lasku Bulońskiego i wstąpił do jednej z kawiarń. Wszyscy zasiedli na tarasie i kazali sobie podać herbaty. Po wypiciu, po wypaleniu papierosów, szach i świta jego zabrali się do odjazdu.

— Co się należy? — zapytuje intendent „króla królów“.

— 150 franków — odpowiada garson bez zająknienia.

— „Joko“ (dosłownie) — odrzekł intendent, wyjął z portmonetki 60 franków i rzucił na stół, mówiąc: — “filiżanka herbaty warta... dwa franki; i to będzie zresztą bardzo drogo. Było nas 20 osób, więc 40 franków. Dwadzieścia franków „na piwo“, to chyba dosyć. I wyszedł uśmiechnięty.

Gazety paryskie opisując ten wypadek, powiadają, że i tak jeszcze intendent zapłacił o 40 franków za dużo.

Murri-Bonmartini. Słynny proces turyński, znany pod tytułem „Murri-Bonmartini“, proces, w którym na ławie oskarżonych zasiada rodzina wybitnego uczonego; proces, w którym wyuzdana rozpusta, zwyrodniała miłość braterska, desperacka namiętność i zdziczenie moralne podały sobie ręce, aby zgładzić męża i szwagra głównych bohaterów sprawy; proces, który kompromituje tylu wybitnych przedstawicieli arystokracyi rodowej i umysłowej, dobiega wreszcie do końca. Oto, co w tej sprawie donoszą:

„O procesie Murri-Bonmartini, którego zakończenia, jak mniemano, nie doczeka się już pokolenie obce, pomyślne donieść możemy nowiny. Zbliżamy się już do mety. Naprawdę do mety! Z 20 mówców (19 adwokatów i prokurator) 13 już mówiło, 14 mówić rozpoczął, a 6 obiecało, że żaden z nich dłużej jak jeden dzień, przemawiać nie będzie, chyba że nieprzewidziane zaszłyby wypadki. — Można tedy przypuścić, jeżeli Bóg się zlituje i jeszcze w ostatniej chwili nie zmieni postanowień adwokatów okropnych, że wyrok zapadnie około 4 września. Pięć miesięcy po rozpoczęciu procesu. Co za rozkosz być sędzią przysięgłym we Włoszech.

Najdokuczliwszy okres procesu rozpoczął się w dniu 6 czerwca. Można bez przesady nazwać heroizmem cierpliwość tych 12 mężów, których stanowisko społeczne zmusiło poddać się torturom. 6 czerwca oświadczył przewodniczący, że przesłuchy świadków i oskarżonych są ukończone i udzielił głosu p. Sighele, pierwszemu adwokatowi oskarżycieli cywilnych. P. Sighele mówił $1^1/_2$ dnia. 7-go czerwca o godz. 3 po południu zabrał głos p. Carlo Nasi, drugi adwokat oskarżycieli cywilnych — mówił do godz. 6, przerwał, zaczął znowu nazajutrz, 8 czerwca, o godz. 9, mówił do godz. 6, poszedł spać, wrócił 9-go czerwca, mówił przez dzień cały i skończył 10 czerwca w południe. Po tym popisie akrobaty językowego sędziowie przysięgli i prokurator uczuli taki szum w głowie, że przez dwa dni musieli odpoczywać.

Dnia 13 czerwca rozpoczął prokurator swoje oskarżenie i skończył je dopiero dnia 15 czerwca około południa. W tym samym dniu o godz. 3 zabrał głos p. Palberti, pierwszy adwokat Tullja Murri i bronił swojego klijenta aż do dnia 17 czerwca wieczorem. Sędziowie musieli znowu dwa dni odpoczywać i dnia 20 czerwca odezwał się znany uczony i wódz socyalistów, Enrico Ferri, drugi adw. Tullja Murri Ten mówił krótko, bo tylko od rana do wieczora. Dnia 21 czerwca miejsce jego zajął poseł i adwokat Bernasconi w obronie zakochanej w Tullju prostytutki Bonetti i sprawił się jeszcze krócej, bo mówił tylko $^1/_2$ dnia. Uderzyło to wszystkich, że w tym wielkim turnieju oratorskim właśnie dwaj posłowie odznaczali się zwięzłością przemówień.

Dnia 25 czerwca zaczyna walkę z prokuratorem w obronie wspólwykonawcy zbrodni ohydnej Naldiego, adwokat Nazzari i kończy ją dnia 26 czerwca w południe. Potem wygłasza Morello plaidoyer tasiemcowe, jako obrońca dra Secchiego i prawi aż do dnia 28 czerwca, a po nim drugi adwokat oskarżonego lekarza, p. Fabri, wstępuje na trybunę i opuszcza ją dopiero dnia 30 czerwca w południe. Następcami jego są dwaj adwokaci pięknej Lindy Murri, pp. Gottardi i Vecchini, z których jeden gada od dnia 30 czerwca do 4 lipca, drugi od 4—6 lipca.

Potem znów zgoła w odmiennym duchu zaczyna obrabiać przysięgłych trzeci adwokat strony cywilnej p. Collegari. Mówi dwa i pół dnia, chrypnie, kładzie się do łóżka, wypija całe oksefty jakiejś herbaty z ziółek i dopiero 11 sierpnia jest w możności skończyć swoje przemówienie. Czwarty adwokat strony cywilnej, sędziwy senator Municchi, prawi od 12—14 sierpnia. — Po nim zabiera głos do „krótkiej repliki“ prokurator i mówi $1^1/_2$ dnia. Wreszcie występuje p. Altobelli, obiecuje z góry, że „tylko 3 dni mówić będzie i naprawdę dotrzymuje słowa. Jeżeli i reszta adwokatów nie kłamie i jeżeli żaden z nich, jak przyrzekli solennie, dłużej prawić nie będzie, niż jeden dzień, to może w końcu tego miesiąca usłyszymy wyrok. Ale to jeszcze nic pewnego. W sądach włoskich trzeba być zawsze przygotowanym na niespodzianki przykre.

---

a narzucasz im swoje, nie wiedząc, czy sam się nie mylisz.

Naturalnie, czyż śmiechu nie wart ten ich siostrzeniec, mający „co na sercu, to na języku“, mówiący nieprzyjemne rzeczy starym ciotkom?

— Po co? po co? — pytała mnie przecież tak słusznie panna Dziunia pięknym swoim głosikiem — aż przejęty, jeszcze teraz rączki jej silniej ściskam.

Po co? Czyż rady na co się zdadzą? Życie płynie falą tak silną, że wyżłabia kamienie, a tajemniczego pędu swego tam hen! nie wiadomo, dokąd i po co — nie zmienia.

Byłoż o co gniewać się na ciotkę? Czyż nie miała słuszności, twierdząc, że nie powinienem szukać wielkich posagów, nie namyślać się, bo stare kawalerstwo jest marnowaniem się i tyle.

Pocałowałem po raz setny bardzo przeciągle w ramię pannę Dziunię.

— Co to znaczy? — zaczerwieniła się, spojrzawszy w moje, zbyt błyszczące widocznie oczy.

— Pani miała słuszność, twierdząc, że nie miałem spełna rozumu w głowie.

— O, przepraszam... Tego nie powiedziałam. Dokąd się pan zrywa?

— Dokąd? Po bilety na Kamińskiego. Bo miała pani słuszność... Ach! To mi pani mówiła, lecz ja... To wszystko jedno... Miłość i dobroć — to jedyne lekarstwo na rany życia. A ponieważ szkieł, przez którebyś dojrzał bezwzględną prawdę — na świecie nie znajdziesz — najlepiej jest nosić okulary wiecznie różowe...

Alko.

K o n i e c.

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.
Także wyszedł: Najtańszy przewodnik po Krakowie.
Cena 20 hal. 29

Skała Kmity

Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!
Skała Kmity!

najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi. lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Z poważaniem 118

Wład. Bogacki, restaurator

Dwory które chcą mieć zaprowadzone urządzenia wodociągowe, zechcą się zgłosić do mego zakładu, a będą je mieć dobrze i tanio wykończone. Ponieważ nie trzymam większej ilości monterów, tylko osobiście ze swym spólnikiem pracuję, przeto każda robota jest pewna w wykonaniu. Wykonuję ze swego lub dostarczonego mi materyału. Liczne podziękowania, jak również wykonane roboty są do przejrzenia. Wykonuję również urządzenia dzwonków i telefonów. **M. Połczyński & Gärtner**, Kraków ulica św. Krzyża 7. 17

Za 5 złr.

kompletne urządzenia dzwonka elektrycznego z gwarancyą oraz urządzam kompletną instalacyę telefonów w miejscu! na prowincyi

M. Połczyński & Gärtner

Kraków, ul. św. Krzyża 7. 16

Zakład jubilerski 46

Seweryna ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye. Przekłuwa uszy maszynką.

Specyalna pracownia obrączek ślubnych.

Noże, widelce, łyżki

i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych

M. Jakubowski

w Krakowie, Sukiennice 26 i 27 od strony Ratusza.

Ceny fabryczne. 103

Potrzebny

starszy pomocnik

do samodzielnego prowadzenia handlu korzennego wraz z pokojami do śniadań.

Wiadomość w Reprezentacyi Akcyjnego Browaru Tenczyńskiego, ulica św. Tomasza l. 11 (Hotel Saski) w Krakowie.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN MEBLI

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ul. Szpitalna l. 28.

(obok hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi: jadalnych, sypialnych i salonów, oraz szafy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.